Nr. 23. Lwów, Niedziela, 20. Września 1885 r. Rok VIII

GONIEC
NIEDZIELNY i ŚWIATECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w **każdą niedzielę,** a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się 5 *ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świąteeznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Po wycieczce do Pesztu.



— Więc pani tak zachwycona węgrami...
— Nie znam narodu dzielniejszego i z ognistszym temperamentem... A pan lubi węgierki?
— Bardzo, co dzień... zjadam ich ze dwa funty...
— Ach, jabym węgrów łyżką jadła...

Nowiny od ręki.

= Telegram z Paryża w tych dniach doniósł, o wspaniałej fundacji dobroczynnej, na którą książe Lubomirski złożył dwa miljony franków. Ma to być fundacja pod opieką rządu, dla wychowywania małoletnich upadłych moralnie, lub bez opieki rzymsko katolickiego wyznania, z Galicji pochodzących. W obec tak wielkiej doniosłości humanitarnego czynu, nie wypada nam nic więcej uczynić, jak z największą czcią zapisać fakt, który historyczne imię szlachetnego ofiarodawcy, zapisze złotemi zgłoskami w pamięci wdzięcznego narodu polskiego...

= Z Tarnopola donoszą nam, że ponowny wybór pana Koźmińskiego na tamtejszego prezydenta miasta, pomimo, bardzo ruchliwej przeciwnej agitacji, jest zapewniony. Szkoda tedy zabiegów i usiłowań, które inaczej zużytkowane, mogłyby miastu niewątpliwą przynieść korzyść.

= Szereg długi lat w każdym zawodzie uczciwie i pracowicie spędzony, jest zawsze dowodem szlachetnej wytrwałości i siły charakteru — w kupiectwie zaś, ze względu na szczególne okoliczności trudniej daleko doczekać się powszechnego uznania. Dlatego też, poczytujemy sobie za obowiązek wspomnieć, że znany w naszem mieście i powszechnie poważany kupiec pan Antoni Bogdanowicz w tych tygodniach obchodził 50-letni jubileusz swojego zawodu kupieckiego, obchodząc jednocześnie srebne wesele i wypis syna swego na współpracownika handlowego. Zacnemu temu obywatelowi towarzyszą szczere życzenia nietylko od towarzyszów w zawodzie, lecz od szerokiej publiczności, u której jubilat zasłużył sobie na szacunek i uznanie za swoją pracę, rzetelność i cechy patrjotyczne.

= Z Tarnopola nadesłano nam, list oryginalny, który otrzymała tamtejsza kasa oszczędności — podajemy go bez żadnej zmiany:

„Jezierna 5 Września 18885

Wielmozna Kasa Oczymnośća

Obomowiaduje zy ja hciałim iz C. K. Pocztą Przesłać 6 Ö W Procent zamoje Perle 9 Sznurek zi ja Wzołem 100 Rens ki ateraz Nimam To Odesłałem iz jeenim izralitim Naziwa się Sani flszner iz Jezierny i Muwił Mnie zyten Kwit Pszedi jutro i do tego czasu Nima Proszę Laskawi drekcye zybiscie Mnie jak Naj Prendzi Mnie pszesłali iz Pocztą

Odemnie Aron Chrap"

= Od kilku lat projoktowany jest pomnik na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie dla ś. p. Stanisława Dobrzańskiego, artysty dram. i dyrektora lwowskiego teatru. Zbierano nawet na ten cel składki. Co się dzieje z tym projektem, ile złożono na ten cel — i, czy, w ogóle, pomnik wystawiony zostanie — głucho jakoś o tem wszystkiem... U nas zwykle dużo się gada, dużo się nawet i pisze, tylko... mało się robi..

— Na końcu września zwołany jest zjazd chrześcijańskich kupców i przemysłowców do Lwowa, o czem w jednym z poprzednich numerów „Gońca" donieśliśmy — ale, jakoś cicho się raptem zrobiło o tym zjeździe, pomimo, że termin bliski.

Czy może już odstąpiono od zamiaru?...

Echa z prowincji.

z Mościsk.

Od paru tygodni bawi tu trupa teatru prowincjonalnego pod dyrekcją państwa Linkowskich, znanych szerszym kołom publiczności. Kilkanaście danych przedstawień, ściągnęły spory zastęp widzów, tak dalece, że dużo odchodziło od kasy dla braku biletów. Każda sztuka jest starannie wystawioną, to też niedziw, że prawie, co wieczór brakuje biletów.

Na szczególniejszą uwagę zasługują państwo Linkowscy, i młodziutka artystka panna Szymańska. Niemało się przyczynił do powodzenia dla teatru tutejszy burmistrz i notarjusz pan Krukowski, odstępując na użytek salę bezpłatnie i popierając usiłowania dyrekcji wszelkimi sposobami. Towarzystwo to zapowiedziało swój przyjazd do Sądowej Wiszni, gdzie się już robią stosowne przygotowania.

Teraz, co do samego miasta. Dawniej było to miasto bez chodników, bez brukowanego rynku, na którym można się było utopić, osobliwie na wiosnę, — a dziś kilka ulic wybrukowanych, obecnie brukuje się cały rynek, szkoła kilku klasowa o piętrze wystawiona, w cale dobrze się prezentuje. Mościska dziś mają cechę miasta, tak, że już nikt niema prawa powiedzieć „fujara z Mościsk" — tylko: „fujara z miasta Mościsk"..

Zasługa ta obecnego burmistrza pana Krukowskiego, który oddany jest cały tylko dobru miasta; każdą rzecz najdrobniejszą tyczącą się miasta, on sam widzi, zajmuje się wszystkiem — to też niedziw, że miasto pod tak troskliwem okiem rozwija się.

Zaciągnięto pożyczkę w banku krajowym 6000 złr. na ten cel, by miasto wybrukować i uporządkować — z czasem, gdy miasto wybuduje koszary, dostanie wojsko, to i dobrobyt się w części polepszy.

Właśnie teraz p. burmistrz nadtem pracuje, by rogatkę, tak zwany sztabant, przenieść na powrót na trakt przemyski, bo obecnie na trakcie Sądowej Wiszni, wielka stratę dla miasta czyni, ponieważ kikanaście wsi z tej okolicy nie uszczęszcza do Mościsk, bo od konia trzeba płacić po 6 ct. Dziś, przez tę rogatkę, ani jeden włościanin nie zawita do Mościsk, tylko jadą do Sądowej Wiszni.

Miasto Mościska ma sześć tysięcy ludności, byłoby więc bardzo do życzenia, by to miasto miało drugą aptekę; okolica obfituje w dwory, w mieście samem dużo inteligencji, to też druga apteka, jest koniecznie potrzebna. O potrzebie założenia drugiej apteki w Mościskach, pomówimy wkrótce obszerniej na podstawie potrzebnych dat — dziś zwracamy na to uwagę osób interesowanych, aby u właściwej władzy z odpowiedniemi przedstawieniami wystąpiły.

Z Nowego Sącza.

Gdyśmy w tutejszej korespondencji (Nr. 21) o wyzyskiwaniu gminnego gruntu przez budowniczego miejskiego pana Kwolewskiego pisali, nie przypuszczaliśmy wcale, aby nam już w krótkim znowu czasie wypadło zajmować się tą osobistością. I nie wartałoby też zaprzątać nią szanownych czytelników, gdyby to właśnie nie posłużyło do illustrowania naszych w Sączu stosunków.

Pan inżynier Kwolewski pomiędzy innymi chwalebnymi przymiotami, posiada także nader gwałtowne usposobienie. Otóż, przed kilku dniami folgując naturalnej skłonności, wszczął śród wielu robotników ze służącym burdę, w której od niego nie zbyt delikatnie został pogłaskany...

Skandal cały oparł się o sąd, gdzie spodziewamy się, sprawiedliwość wymierzoną będzie komu należy...

Magistrat zaś nie spieszy się z załatwieniem rezygnacji Kwolewskiego z posady budowniczego miejskiego; snać bolesnem mu jest rozłączenie się z wypieszczonem przez siebie człowiekiem, który już dosyć zasług położył, by mu nakoniec pozwolono zdala od urzędowych ubowiązków i ciężarów, szukać szczęścia swojego.

Prawdę mówiąc, nasz świetny magistrat nie może się pochlubić doborem swoich urzędników, a z małym wyjątkiem byłaby tam pewna puryfikacja wielce potrzebną. Już Bóg sam zabierając jedną osobistość do swej chwały, bardzo dobry zrobił początek, aby zwierzchność sama dalej rzecz tę poprowadzić zechciała.

Druga sprawa będąca u nas na porządku dziennym cichych pogadanek jest, taka:

Na porządku czerwca b. r. zawalił się u nas teatr, a właściwie na prędce z kilku słabych słupków i desek sklejona buda. Cudem tylko kilka osób uszkodzonych, reszta zaś uszła szczęśliwie z przestrachem. Na podstawie przeprowadzonego śledztwa, skazał sąd miejski delegowany cieśli, którzy w przedsiębiorstwie teatr ten budowali, na mały areszt i kary pieniężne.

Podług ustawy budowniczej dla miast, każdy właściciel, chcący, jaki taki postawić domek, musi przedstawić plan, uzyskać pozwolenie do budowy i do — zamieszkania.

Z pomienionym zaś teatrem postąpiono sobie zupełnie inaczej, pisemnego, bowiem, pozwolenia do budowy nie było, a teatr stanął; nie było pozwolenia do przedstawień, a odbyło się ich kilka. Pytanie więc zachodzi, czy zwierzchność gminna spełniła swój obowiązek względem bezpieczeństwa publicznego, a jeżeli nie, to dlaczego tylko prostych cieśli ukarano? Dodamy, że nieszczęsny teatr zbudowany był obok domu pana burmistrza.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

(Ciąg dalszy. (Patrz do Nru 22 go.

XIII.

Ten sam.

— Mów pan dalej — rzekł sędzia śledczy.

Letellier podchwycił:

— Nagle młodzieniec ten zwolnił kroku i wyjął klucz z kieszeni — zbliżyłem się doń w tej chwili właśnie, kiedy wkładał klucz do zamka grobowca Curados. Mimowolnie ukłoniłem się jemu, a kiedy później wracałem, widziałem drzwi zamknięte, ale klucz był jeszcze w zamku...

— Kiedy to było mniej więcej?

— Kilka minut po trzeciej. Patrzyłem na zegarek, przyszedłszy do domu.

— Przypomina pan sobie rysy twarzy i powierzchność młodzieńca?

— O! zdaje mi się, że jeszcze na niego patrzę.

— Opisz go pan.

— Wcale nie brzydki, średniego wzrostu, zręczny, rysy regularne, twarz raczej blada, niż rumiana, czarne oczy bardzo żywe, faworyty blond i takież małe wąsiki. Ubrany był bardzo elegancko, w binoklach, płacił w mym sklepie złotą monetą.

— Naczelnik policji śledczej, komisarz do spraw sądo-wych i oba agenci nie mogli ukryć swego zdziwienia.

— Ależ to te same cechy — zawołał sędzia śledczy — jakie nam wskazał woźnica z ulicy Ernestyny.

— Ja mówiłem — rzekł Jodelet półgłosem, lecz tak wyraźnie, że go słyszano — ja mówiłem, że i mężczyzna i kobieta zabici zostali tą samą bronią i ręką... Mordercą jest ten przystojny blondyn...,

— A słyszałeś pan, jak ten młody człowiek mówił? — zapytał sędzia śledczy, handlującego wiankami.

— Słyszałem u mnie, w sklepie, kiedy wyjął woreczek i zapłacił za to, co kupił czterdziestofrankówką, z której mu żona wydała resztę.

— A! to on płacił czterdziestofrankówką?

— Tak, i zdaje mi się, że monety takiej było dużo w jego woreczku.

— Jedna z nich posłużyła do oddalenia woźnicy na ulicy Montorgueil — bąknął Jodelet.

— Po francuzku dobrze mówił? — pytał dalej sędzia śledczy.

— Bardzo dobrze, ale z cudzoziemskim akcentem, zdaje się jakby hiszpańskim, ale na pewno nie mogę twierdzić...

— Ten sam ptaszek zawołał naczelnik policji śledczej. Sprawa upraszcza się, bo mamy do szukania tylko jednego.

— Tak — odpowiedział Gibray — tylko człowiek ten taką się tajemnicą otacza, że trudno go będzie znaleść.

— Zobaczymy... Pan blondyn bardzo jest sprytny, o tem nie wątpię, my jednak eszcze sprytniejszymi będziemy.

— Czy jestem jeszcze panom potrzebny? spytał — Letelier.

— Tak, chwilę jeszcze. Będę pana prosił udać sie z nami do kancelarji pana dozorcy cmentarza i podpisać tam protokół. Dziękuję panu, bardzo dziękuję, żeś pan to wszystko powiedział, to posunęło nas daleko naprzód w całem śledztwie.

— Bardzo się cieszę, że mogę się na co przydać, do usług pańskich — odrzekł dawny kamieniarz. — Jeżeli zobaczę kiedy tego łotra, ręczę panu, że go z oczu nie stracę i potrafię go kazać aresztować.

Sędzia śledczy polecił ślusarzowi drzwi tymczasowo zamknąć na kłódkę, poczem komisarz policyjny przyłożył na drzwiach pięczęcie.

— Teraz trzeba ciało zanieść do Morgi — rzekł naczelnik policji śledczej. — Panie dozorco, czy może pan dać nam dwóch ludzi?

— O! już czekają na rozkazy pana naczelnika — odpowiedział dozorca, wskazując na trzech ludzi, stojących przy tragach.

— Dziękuję panu, brygadjer Lennoris niech odprowadzi ciało z dwoma ludźmi.

Robotnicy ujęli tragi i zeszli powoli ze wzgórz cmentarnych.

Członkowie sądu i świadkowie udali się do kantoru dozorcy, gdzie przeczytano i podpisano protokół.

XIV.

On.

Pozostawiamy członków sądu przy załatwianiu tych formalności i prosimy czytelników udać się z nami na drugie piętro w domu przy ulicy Navarin, do małego mieszkanka, umeblowanego gustownie, nawet powiedzieć można, z pewną zalotnością.

Godzina piąta była z rana i dopiero w trzy godziny później robotnicy kamieniarscy odkryli morderstwo, popełnione w grobowcu rodziny Curados.

Przestąpmy próg gabinetu, oświetlonego lampą, stojącą na biurku. Suty ogień pali się na czarnym kominku marmurowym z weneckiem zwierciadłem i ramą hebanową.

Przed kominkiem, na dużem krześle, siedzi młody człowiek w szlafroku.

Po prawej jego ręce na dywanie leży rozmaite ubranie, czarne spodnie sukienne, kamizelka czarna, żakiet, paltot, koszula, szal, krawat, pasek skórzanny i czerwona chustka fularowa.

Młodzieniec ten może mieć około dwudziestu czterech lat. Gęste włosy kasztanowate, kędzierzawe, ale ostrzyżone krótko, otaczają jego dość niskie czoło.

Cienkie wąsiki ozdabiały bardzo ładne usta, często krzywiące się w pogardliwym uśmiechu, chociaż zwykły wyraz twarzy jest smutny. Cera odznacza się matową bladością. Czarne duże oczy błyszczące. s niezwykle ruchliwe. Spojrzenie ich ma w sobie tkliwość i łagodność, to znowu staje się ostre, prawie okrutne.

W prawej ręce młodzieniec trzymał szczypce do pieca, w lewej cygaro, które co chwila kładł do ust i z widoczną przyjemnością napawał się jego białym, wonnym dymem.

Nagle podniósł oczy i spojrzał na zegar, stojący na kominku.

— Piąta... — rzekł — już piąta, jak ten czas leci! trzeba prędzej urządzić całopalenie.

Wziął końcem szczypców jeden z porozrzucanych przynim przedmiotów i wrzucił go w ogień.

Była to chustka fularowa, spaliła się w dwie niespełna sekundy.

Potem przyszła kolej na koszulę, która na gorsie i mankietach miała plamy czerwone, jakby od krwi. Trzy minuty starczyły dla obrócenia koszuli w popiół. A kiedy żywy płomień oświecał bladą twarz właściciela mieszkania, oczy jego miały ten wyraz okrutn , ť o mjaki ß ówiliśmy.

Czarna kamizelka sukienna zgorzała wolniej. Materja dłużej opierała się płomieniom.

Przy kominku marmurowym stała szeroka łopatka i konewka blaszana, do połowy napełnioua wodą.

Młodzieniec wziął łopatkę, wygarnął popiół z kominka i wsypał go do konewki w której woda zasyczała złowieszczo.

Uwolniony w ten sposób od przeszkód, ogień znowu jaśniej zapłonął, a za chwilę znikły wnim spodnie, poprzednio przecięte na dwoje, a potem pasek skórzany, napełniwszy pokój gryzącym zapachem.

Po kilka razy człowiek, którym się zajmujemy, wygarniał popiół i dokładał drzewa na kominek.

— Paltot nigdy się nie spali, jeżeli go nie podrzeć na kawałki — rzekł do siebie.

Wtedy wziąwszy z biurka duże nożyczki, pociął na dwadzieścia kawałków paltot krwią obryzgany.

Każdą cząsteczkę rzucał kolejno w ogień, ale gruba materja paliła się z trudnością, i godzina przeszło minęła, aż zgorzał ostatni kawałek.

Wreszcie załatwił się z wszystkiem. Nic już nie było do spalenia.

Młodzieniec wyjął z kominka popiół, wsypał go znowu do konewki blaszannej, wyczyścił kominek, nakładł nań drzewa, potem zadowolony z tego, co uczynił, wstał mówiąc.

— Teraz trzeba tylko wszystko to usunąć, ale to już łatwo.

XV.

Testament.

Wziąwszy lampę, zamiast świecy, młodzieniec zaniósł konewkę blaszaną do kuchni, należącej do mieszkania, dolał w niej wody do pełności, szczypcami rozmięszał

*

gęste błoto, jakie się utworzyło w konewce, wszystko to wylał do zlewu, starannie wypłukał i wrócił do swego gabinetu.

— O! o! — wybąkał, przez próg przestępując — spalone sukno narobiło strasznego swędu — to bardzo niebezpiecznie, ale zaraz temu zaradzę.

Postawiwszy lampę na biurku, podszedł do okna, otworzył je i wyjrzał na ulicę.

Cicho było zupełnie, mróz wzmagał się coraz bardziej, jak to najczęściej bywa w zimie przed świtem, ale śnieg padać już przestał.

Młodzieniec wrócił do kominka.

— Do djabła! — rzekł sam do siebie, zdjąwszy z kominka leżącą przy zegarze parę przyprawnych jasnych faworytów, oraz wąsy i perukę takiegoż koloru — i o tem nie trzeba zapominać!... Wrzucił w ogień perukę, wąsy, faworyty, patrzał, jak się palą, wziął łopatkę od kominka, położył na niej kilka kawałków cukru, które zgorzały, wydając ostrą woń, tłumiącą swąd ze spalonego sukna.

Kiedy woń ta dostatecznie nasyciła atmosferę, młodzieniec zamknął okno, spuścił roletę, wyjął z szuflady biurka pugilares i usiadł przed lampą.

Rozłożył pugilares, wyciągnął z niego kilka rozmaitych papierów. Potem zapalił nowe cygaro, położył przed sobą zeszyt papieru listowego, umaczał pióro w kałamarzu i zaczął dosłownie przepisywać znajdujące się przed nim dokumenty.

Godzina ósma wybiła, kiedy ukończył tę robotę, której nie przerywał ani na chwilę.

— No, już wszystko mam przepisane — wyszeptał, przeglądając kartki. — Wszystko, prócz paszportu, którego nie potrzebuję, zostawię go sobie jednak na wszelki wypadek.

Mówiąc to, oczami przebiegł paszport angielski, na którym byłem napisane, *Jonathan Waildes, .at 49, urodził się w Londynie...*

Przestał czytać.

— Gotów jestem założyć się o dwadzieścia pięć luidorów, że i narodowość zmyślona i nazwisko fałszywe — odezwał się z uśmiechem.

Złożywszy paszport angielski, schowoł do pugilaresu i mówił dalej:

— Teraz uporządkujmy wszystko. Oto są kopie papierów z cmentarza Pére Lachaise i od człowieka z kolei Północnej Oryginały, które mą siłę stanowią, spać sobie będą spokojnie obok paszportu angielskiego.

Oryginały, które przepisał, spoczywały teraz w pugilaresie.

Biorąc kopię jednę po drugiej przeczytał z początku tę krótką notatkę, napisaną stylem telegraficznym:

Nr. 1. Mieszkam zawsze jeszcze przy ulicy Garmont. w hotelu Niderlandzkim] pod nr. 17. Czekam rozkazów, V**.***

Nieznajomy przerwał czytanie.

Co znaczyć może ta początkowa litera, czy też cyfra rzymska z pięciu gwiazdami? — zapytał sam siebie — czy to francuzkie V, albo pięć. Czy to może być pierwsza litera nazwy miasta, lub nazwiska człowieka, albo też pierwszy znak liczby tajemniczego stowarzyszenia, jak „Trzynastu“ Balzaka z... To ostatnie wydaje mi się najprawdopodobniejszem.

I dalej czytał:

„Papiery w porządku, wizowane w ambasadzie na imię Juliusza Termitt, poddanego belgijskiego z Brukselli. Potrzebuję pieniędzy, jak mówiłem przed dwoma dniami. Staram się dowiedzieć przyczyny obecności w Paryżu.“

— A zamiast podpisu — mówił dalej czytający — litera czy też cyfra rzymska V** tylko z dwiema gwiazdkami. Ten list znajdował się w sanctissimum na ołtarzu, a musiano go tam położyć w przeddzień, lub zrana przed mojem przybyciem.

Wziął drugą kartkę i czytał dalej:

— Ta kobieta w żałobie, niewiadomo przez kogo przysłana, przyniosła, jako odpowiedź na list onegdajszy.

„Nr. 2. To tylko wiem: musisz pan koniecznie być w Paryżu dla bardzo ważnej sprawy. Otrzymałem polecenie położyć w grobowcu Curadosa papiery przeznaczone dla pana, i pieniądze które będą panu potrzebne. Jest tu sto tysięcy franków.“

Twarz młodego człowieka rozpromieniała.

— Sto tysięcy franków — rzekł, znowu przerywając czytanie i dotykając lewą ręką szuflady biurka. — Dobry zadatek na bogactwa, jakie sobie przyrzekłem, ale to tylko zadatek. Ja o milionach marzyłem, chcę i muszę je mieć.

Po krótkim tym monologu czytał dalej W liście pisano jeszcze:

„Połóż pan w sanctissimum pokwitowanie z odbioru tej sumy. Dzisiejszej nocy o godzinie pierwszej, wysłany V***** przyjedzie koleją Północną. Pojedź pan na spotkanie, a łatwo go poznasz po lewej ręce na temblaku. Zbliż się pan do niego z temi słowy: pan z Chantilly? i otrzymarz pan od niego iisty z ostatniemi poleceniami. Wysłańcem tym będzie V*****.

— A zamiast podpisu znowu V z dwiema gwiazdkami — wyszeptał młody człowiek. Paszport, który schowałem, opisywał człowieka z ręką na temblaku, raczej przebranego, niż takiego, jak w rzeczywistości, o tem nie wątpię. Nazwisko zmyślone. cała postać zmyślona. Nikt się o niego nie upomni.

Położywszy drugi ten list na poprzednio już przeczytanym, wziął trzeci papier.

— Oto — rzekł — cenny dokument, który wiózł z sobą człowiek z kolei Północnej, a który mnie oświecił w ciemnościach, wśród jakich się błądałem,

Miałem przed sobą zagadkę, a przez ten dokument dostałem rozwiązanie.

I przeczytał nawpół głośno:

To mój testament.

„Ja niżej podpisany, zdrowy na ciele i umyśle, mieszkam w Londynie, w pałacyku moim, przy ulicy Regenta, a to jest moja ostatnia wola.

Ojciec i matka moja dawno już nie żyją Pozostała mi tylko jedna siostra. Chciałem ją pokochać i zbliżyć do siebie, bo z całej rodziny mojej ona tylko jedna żyje. Postępowanie jej zmusiło mnie zerwać z nią wszelkie stosunki i nawet opuścić Paryż i Francję, ażeby życie jej nie okrywało mnie wstydem i, ażeby nic już nigdy o niej nie słyszeć.

Dowiedziałem się jednak, że w roku 1858 wyszła za mąż, nadużywszy niegodnie zaufania uczciwego człowieka i, że z tego małżeństwa urodziła się córka, imieniem Marja, a nazwiskiem z ojca Bressol.

„Dwadzieścia lat ciężko pracując ze sprzyjającem mi ciągle szczęściem zebrałem duży majątek.

„Mam teraz dwanaście milionów siedmset pięćdziesiąt tysięcy franków, nie licząc w to pałacyku w Londynie, mebli, obrazów i różnych przedmiotów wszelkiego rodzaju sztuki.

„Majątek ten w papierach wartościowych najpewniejszych i w wekslach na banki, najbardziej odpowiedzialne w całej Europie, leży w Londynie u Ryszarda Sangebaya, adwokata, któremu jaknajzupełniej ujam. Prócz tego pewna część znajduje się w ręku Michała Bremonta — mego przjaciela jedynego od lat już preszło piętnastu.

„Michała Bremonta obieram na egzekutora mego testamentu, polecając mu kapitały, stanowiące mój majątek, podzielić w sposób następujący:

„1. Marji Bressol, prawej córce mej siostry, Walentyny Darviile, żony, czy wdowy Ludwika Bressola — sześć milionów.

„2. Symeonie Darviile, nieślubnej córce mej siostry i Pawła de Gibray, adwokata, sześć milionów.

„3. Siedmset pięćdziesiąt tysięcy franków i pałacyk przy ulicy Regenta zapisuję egzekutorowi mego testamentu Michałowi Bremont, któremu pozostawiam dokładne i szczegółowe wskazówki, potrzebne do odnalezienia nieślubnej córki mej siostry.

„4. Marja Bressol, córka ślubna, mieszka zapewne w Paryżu z ojcem i matką, jeśli rodzice jej żyją, — gdyby wyszła za mąż, łatwo się dowiedzieć.

„5. Majątek mój, według wyż wskazanego podziału, oddany będzie przez Ryszarda Sangebay, adwokata, w rok po mojej śmierci.

„6. Jeżeli jedna z córek mej siostry umarła, przypadająca na nią część przechodzi na drugą.

„7. Jeżeli obie żyć nie będą, w rok po mojej śmierci, cały majątek mój przejdzie na mego przyjaciela i egzekutora Michała Bremonta.

„8, Ażeby zabezpieczyć mą siostrę od wszelkiego skandalu, z powodu jej córki nieprawnej, proszę przyjaciela mego Michała Bremont, ażeby sam zajął się poszukiwaniami potrzebnemi, dla odnalezienia Symeony Darviile.“

Pisałem w Londynie dnia 20. sierpnia 1876 roku. *Armand Darville.“*

Kiedy młodzieniec w domu przy ulicy Navarin skończył czytanie, na usta jego wystąpił dziwny uśmiech.

— Niezmiernej wagi dokument, on musi mi dać miliony — rzekł, kładąc do biurka tę kopię testamentu.

I, biorąc inny papiey, dodał:

— A to są wskazówki, uzupełniające ten szczególny testament.

XVI.

Oktawia.

W papierach, dołączonych do testamentu, były następujące wiadomości:

„Pierwsza wskazówka; 15 listopada 1854 roku Symeona Darville, która się przed trzema dniami urodziła, wykradziona została przezemnie matce, która, jak wiedziałem, zdolna była pozbawic ją życia.

Pod tą samą datą dziewczynka zapisana została u mera w trzecim okręgu paryzkim, jako nieślubna córka Walentyny Darville, z ojca niewiadomego.

W chwili, kiedy to piszę Symeona ma lat dwadzieścia dwa.

Siedmnastego listopada tegoż roku oddałem dziewczynkę do mamki Klaudyny Charier zamieszkałej w Viquesur w departamencie Yonne i oddałem tej mamce trzydzieści tysięcy franków na wychowanie dziewczynki, która otrzymała na imię Symeona.

Armand Darville".

„Druga wskazówka: Od lat dziesięciu zupełnie straciłem z oczu mą siostrę, nie mogę powiedzieć, gdzie się obraca, zdaje mi się jednak, że można i tu z łatwością odszukać jej ślady przy pomocy tej wiadomości: mąż jej nazywa się Ludwik Bressol, był budowniczym i mieszkał w Paryżu.

Armand Darville".

Młodzieniec spojrzał na ostat nię kart kę jaką przepisał:

— A te nakoniec kilka wierszy, pisanych do tego, który miał dostać te tajemnicze papiery.

„Armand Darville" umarł 30 grudnia 1876 roku. Należy dobrze zrozumieć, że jeśli obie siostry umrą przed upłynięciem oznaczonego roku, przed dniem podziału majątku, pieniądze pozostaną w ręku V***** a ta osoba podzieli je między *****.

Niech „sumienie lekkie" działa, ale pilnować je trzeba.

Uśmiech nieokreślonego wyrazu przebiegł po ustach młodego człowieka.

— Doprawdy, że przypadek bywa mistrzem nie lada, on to skierował i mnie na taki pyszny ślad — wyszeptał — oto jestem panem tajemnicy. która warta dwanaście milionów siedmset pięćdziesiąt tysięcy franków!... a kąsek wyborny, słowo honoru!..... o! wy, panowie ***** chcieliście podzielić się tym przysmakiem w pięciu, ale i ja chcę mieć w tem cząstkę. Przecie zdaje się, dobrze na nią zasłużyłem. Każdemu człowiekowi, komukolwiek bądź, raz tylko w życiu nastręcza się sposobność zrobienia majątku.

Kto nie korzysta z tej jedynej sposobności, prawdziwy głupiec, co nie wart nigdy mieć pieniędzy!

Ale ja nie taki!

Ja trzymam w ręku sposobność, a że jej nie wypuszczę, przysięgam.

Zebrał papiery, które przeczytał, zawinął je w bibułę, leżącą na stole i mówił dalej, wziąwszy pugilares.

— Teraz trzeba dokumenty w oryginale zachować w jakie bezpieczniejsze miejsce.

Niewiadomo, co może się stać.

Spojrzał bystro po meblach w gabinecie

— Gdzie będzie dla nich najbezpieczniej? — zapytał sam siebie.

I, po chwili namysłu dodał:

— Niema się czego spieszyć, włożę je tymczasem do biblioteki, a potem pomyślę.

Wszedł na krzesełko, położył pugilares na górną półkę w bibliotece, gdzie leżały gazety i broszury.

Rzeczywiście była to bardzo dobra skrytka, bo gruba warstwa kurzu, zalegająca gazety i broszury, wskazywała, że nigdy nikomu na myśl nie przyszło zrobić porządek w tym chaosie.

Biblioteka została zamknięta i klucz z niej wyjęty.

W tej chwili zegar wybił dziewiątą w przed pokoju dało się słyszeć gwałtowne dzwonienie.

— Ktoś przyszedł — wyszeptał młodzieniec ze wzruszeniem, nie bez przestrachu. — Kto to może być tak wcześnie?

Dzwonek znowu się odezwał i to po trzykroć w krótkich przerwach.

Zasępione czoło młodzieńca wypogodziło się i uśmiech przemknął mu po ustach.

— To Oktawia — rzekł — i ona jest zdenerwowana... znać po dzwonku. Potyczka ędzie gorąca. Ale ze mnie dobry żołnierz.

Młodzieniec wyszedł z gabinetu i w przedpokoju drzwi otworzył do sieni-

Do pokoju wleciała, jak bomba, młoda kobieta wysoka, szczupła, elegancko ubrana w czarnej sukni atłasowej i w aksamitnej salopie sobolowej, z twarzą zasłoniętą gęstym woalem.

Człowiek, którego nazwiska jeszcze nie znamy, zamknął drzwi i zawołał ze zdziwieniem:

— Co!! to ty!...

— Jak to ty mówisz? — odezwała się głosem przeszywającym i drżącym z gniewu. — Bardzo przyjemny sobie jesteś!.. Umawiasz się ze mną wczoraj o kwandrans na pierwszą w kawiarni Odrodzenia! Czekam od godziny pierwszej, a Maurycego, jak nie ma, tak nie ma... Nieporozumienie zapewne — myślę sobie... Wracam do domu... niema nikogo... wracam do kawiarni już zamknięta... Dziś przyjeżdżam do ciebie... i pół godziny każesz mi czekać za drzwiami... No, co to znaczy, powiedz że, powiesz? Dlaczego nie mówisz? dlaczego nie odpowiadasz?

— A jakże mam mówić, jakże mam odpowiedzieć? — rzekł, śmiejąc się ten, którego nazwała Maurycym. — Alboż dopuszczasz mnie do słowa!... Sceny zazdrości wyprawiasz!... a niemasz żadnej racji

C. d. n.

Teatr — koncerta — widowiska.

W „Safandułach" rolę Vauclin'a po panu Fiszerze, objął pan Stępowski. Talent pana Stępowskiego do ról starych poczciwców nosi niezaprzeczone cechy pewnej samodzielności i użyteczności, podobne jednak charaktery, jak Vauclin'a nie są dla pana Stępowskiego, bo nie są... P. Stępowski w roli Vauclin'a, wyglądał, jak zbuntowany radca skarbowy...

W Środę przedstawiono po raz pierwszy na lwowskiej scenie 4 aktową komedję z francuskiego p. t. *Po śliskiej drodze...* Właściwie, robota ta, powinna nosić tytuł: *Po nędznej drodze* i nie jest ona komedją, lecz wyrwaniem kilku kartek z ohydnego życia jakichciś tam próżniaków i łotrów. Rzecz sama napisana bez najmniejszego talentu, poszszywana i pozlepiana, a miejscami głupia aż do idjotyzmu. Gdyby coś podobnego napisał jakiś polski autor, nie dopuszczanoby go z tem na żadną scenę — dlaczego zaś dyrekcja, taką nędzę tłomaczoną przyjęła i wystawiła — nie możemy zrozumieć, bo, ani to dla myśli, ani dla zabawy, ani dla kasy... Ale są chwile w życiu ludzkiem i t. d.

Jakaś pani jest „tłomaczką" tej „śliskiej drogi". Niema co mówić „tłomaczka" okazała dobry smak, znajomość literatury francuzkiej i... coś jeszcze więcej pokazała?... Piękne rzeczy, doprawdy...

Co do gry artystów, tyle tylko możemy powiedzieć, że szkoda było talent, pracę i zachody, rzucać po prostu w śmietnik...

Czy Indjanie wymierają?

Niejedni utrzymują, że czerwona rasa Ameryki wymiera powoli i, że z czasem zupełnie wyginie. Faktem jest wprawdzie, że niejedne plemiona indjańskie przy każdym spisie coraz mniej liczą członków, lecz natomiast indjanie innych plemion rozmnażają się. Cherokeesy w terytorjum indjańskiem, którzy w roku 1809 liczyli 12,395 dusz, obecnie liczą dwa razy tyle. Inni indjanie, którzy porzucili życie koczujące i zajęli się rolnictw em, rozmnażają się także.

Ci, co twierdzą, iż indjanie wy mierają, powiadają, że w wielkiej konfederacji Irokesów (Iroquois) znanych także pod nazwą „Six Nations", którzy 200 lat temu liczyli prze szło 25,000 głów, małe tylko pozostały szczątki.

Nadmienić trzeba, że agenci spisujący ludność bardzo często nie liczą niewiast, które wyszły zamąż za ludzi cery białej i ich dzieci do białych zaliczają. W ten sposób utracają indjanie znaczny procent swej liczby.

Trzydzieści lat temu było w okolicy St. Paul i Minneapolis w Minnesocie więcej indjan,

ak ludzi białych. Wielu agentów, „traperów“, żołnierzy, a nawet farmerów ożeniło się z indjankami. Pomiędzy dzisiejszymi ich potomkami są ludzie wykształceni i szanowani, którzy nauki pobierali w najlepszych szkołach zachodu; niejeden powiat Minnesoty nosi nazwę jednego lub drugiego z tych mężów, jeden i drugi był gubernatorem terytorjalnym nim Minnesota została przyjętą w poczet Stanów Zjednoczonych, a inni z nich pomagali przy układzie konstytucji tego stanu. W żyłach ich płynie krew Dakotasów, lecz pomimo tego liczą się oni obecnie do białoskórców, a w każdem następującem pokoleniu zacierają się coraz bardziej oznaki ich pochodzenia.

Mieszanie krwi europejczyków z krwią indjańską okazało się korzystnem dla rozwoju przymiotów fizycznych i duchowych wszystkich czerwonoskórców, mieszkających pomiędzy rzeką św. Wawrzyńca i górami skalistemi. Ci tylko, którzy nie mieli stosunków żadnych z białymi, czyli raczej nie chcieli ich mieć, zaginęli już, lub z czasem zaginą. Mamy przykład na Onandagasach, mieszkających w pobliżu Syracuse w stanie New York; z silnego kiedyś plemienia pozostała mała tylko garstka, a to z powodu, że prawa ich zakazują zawierania ślubów małżeńskich z sobą cery białej. Cheyennesów apachesów, comachesów i innych indjan, którzy trudnią się polowaniem i wojną, i wciąż nieprzyjaźnie przeciw białym występują, ubywa coraz więcej. Przeciwnie zaś dzieje się z innymi plemionami. Mohawkowiei oneidasy z zachodniej Kanady, pomiędzy którymi nie ma jednego członka czystej krwi indjańskiej, mnożą się i postępują w cywilizacji; toż samo dzieje się u cherokesów, najpotężniejszego plemiona w terytorjum indjańskiem, pomiędzy którymi znajduje się więcej mieszańców, jak indjan czystej krwi.

Udowodnioną jest rzeczą, że indjanie, w których żyłach płynie już cokolwiek krwi białej, starają się przybliżać do białych i ściślejsze z nimi zawierać stosunki. Jedyny wyjątek stanowią mieszkańcy w osadach nad rzekę Red River w Manitoba (jest ich 12,000) którzy, pomimo, iż są potomkami francuzkich i szkockich ojców, a matek indjańskich, odosobnili się zupełnie od indjan i białych, i żyją tylko pomiędzy sobą.

Rasa indjańska będzie musiała zaginąć z biegiem czasu, nie tyle dlatego, iż wiele jej plemion wymiera, lecz po większej części z tej przyczyny, iż z powodu coraz większego napływu europejczyków; indjanie są zmuszeni w coraz ściślejsze z nimi wchodzić stosunki, i nareszcie się zleją z nimi w jedną całość.

Z całego świata.

— Nie tylko zwierzęta — istnieją także rośliny mięsożerne. Jest to właśnie jedno z odkryć, które od lat kilku zajmuje żywo uwagę uczonych naturalistów. — Niedawno w czasopiśmie: „La Nature,“ pomieszczonym został nader ciekawy i zajmujący artykuł poświęcony roślinom rybożernym. Pomiędzy gatunkami roślin zdradzających ten ciekawy apetyt, znajduje się pływacz wodny, który świeżo właśnie jednemu z profesorow angielskich posłużył do wielce zajmujących doświadczeń. Dotychczas w sidłach roślin mięsożernych znajdowały zwykle się tylko owady i maleńkie raczki; obecnie zaś przekonano się, że rośliny te są niemniej amatorami zwyczajnych, drobnych rybek. Naturalista angielski prof. Moseley, mając już pewne pod tym względem wskazówki, postarał się o zapas **pływacza**, oraz o zapas młodych płoci i, po upływie kilku godzin zaledwie zauważył, że kilkanaście tych rybek zostało schwytanych przez żarłoczną roślinę. Po większej części rybki były schwytane za głowę, niekiedy za ogon, a niektóre za brzuch. — Pożeranie odbywa się w sposób niemniej ciekawy. — Niektóre rodzaje tych roślin, a między niemi i pływacz, nie mogą trawić, w właściwem tego słowa znaczeniu, pokarmów azotowych, ale pochłaniają jedynie produkta **rozkładu** zwierząt, uwięzionych za pomocą **pęcherzyków**, służących roślinie za prawdziwe sidła, w które, gdy się raz ofiara schwyta, już się z nich nie jest w stanie wydobyć. Liczne kolce gruczołowe, zajmujące wewnętrne ścianki pęcherzyków, przytrzymując złowioną rybkę, niby haczyki wędek, nie pozwalają ofierze cofnąć się; owszem, skutkiem poruszeń wikła się ona coraz bardziej. — Ostateecnie, uwięziona tak fatalnie i zduszona rybka, poczyna się rozkładać, nabiera pewnej śluzowatości, a w rezultacie ulega pochłonięciu przez te same włoski gruczołowe, przy pomocy których została na razie przytrzymaną. — Taką jest przynajmniej hypoteza, przyjmowana obecnie przez większość botaników — hypoteza, bądź, co bądź ciekawa i jako przyczynek do filozofji, natury, do badań w tym kierunku, — nawet nader ważna.

— W chwili, gdy jedne umysły wysilają nią nad wynalezieniem sposobów ochraniających ludzi od... niemiłej, a przedwczesnej śmierci, inni zajmną się poszukiwaniem środków, zabezpieczających ciała nieboszczyków od rozsypania się w proch. — Do środków tych ostatnich należy właśnie tak nazwana **metalizacja zwłok ludzkich**. W swoim czasie pisma niemieckie podały wiadomość o pomyśle — na który wpadł niejaki **Vergowatz**, — pokrywania zwłok ludzkich (sposobem galwanicznym) powłoką metalową, któraby pozwoliła zwłoki te zachowywać w całości i... przez długie wieki. — Obecnie też same pisma powracają znowu do tego przedmiotu interesującego, i przypominają, iż na odbytej w roku bieżącym wystawie elektrycznej w Paryżu, znajdowały się okazy organiczne nie tylko powleczone metalem, ale nawet na **wskróś zmetalizowane**.

Koszta takiej metalizacji mają być niewielkie. Tak więc ludzkość trapiona przez tysiące chorób, ma już tę przynajmniej pociechę, iż po śmierci będzie mogła być takim kosztem.. zmetalizowana...

Nowiny literackie i artystyczne.

Broszura o młynarstwie. Po zawieszeniu przed 10-u laty pożytecznego wydawnictwa „Biblioteki rzemieślnika polskiego“, nasza literatura popularno-techniczna wzbogaciła się niewieloma nabytkami nowymi. „Przewodnik dla ślusarzów“ przy „Inżynierji i Budownictwie“, oraz kilka publikacyj fachowych — oto i wszystko, co w tym dziale od lat kilku zapisać zdołaliśmy. Obecnie przerwaną pracę poprzedników, podejmuje nanowo młoda redakcja wskrzeszonej: „Gazety rzemieślniczej“. Właśnie leży przed nami pierwsza książeczka z zapowiedzianego cyklu jej wydawnictw: „O młynarstwie“, zawierająca wskazówki dla użytku czeladzi i uczniów kunsztu młynarskiego, napisana przez młynarza z nad Nurca. Na książką tę, zalecającą się niezmiernie przystępną ceną, zwracamy uwagę przedewszystkiem właścicieli młynów pomniejszych, dla których głównie została przeznaczoną.

Sardou napisał nową komedję, która w zimowym sezonie przedstawioną będzie w paryzkim Vaudevillu. Tytuł dotychczas niewiadomy.

Czytamy w „Wieku“:

Dwa utwory, a raczej dwie relacje z pierwszej epoki życia dwóch największych poetów naszych: Mickiewicza i Słowackiego, jedna d-ra Teofila Zięby, p. t. „Mickiewicz w ostatnim czasie swojego życia“; druga, zmarłego niedawno Aera, p. t. „Miłość poety,“ ciągną się dalej, w ostatnim numerze „Tygodnika Illustrowanego,“ budząc najżywsze czytelników zajęcie. W obydwóch tych relacjach, napisanych wybornie, natrafiamy na mnóstwo szczegółów całkiem nieznanych, lub niedość jasno komentowanych dotąd, które wypełniają rzecby można, niedokończone jeszcze rysy w duchownej fizjognomji tych dwóch olbrzymów natchnienia — tak różnych od siebie — a mimo to tak zbliżonych geniuszem i wspólnością jednego, zarówno świętego dla obydwóch, celu.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

— Przeciwko pękaniu kopyt u koni zaleca „Fleischer Zeitung“ jako środek niezawodny i wypróbowany miód i żółty wosk. Oba te ciała miesza się ze sobą w równej ilości i zagotowuje w ten sposób, aby powstała maść, którą można pędzlem rozsmarować. Po poprzednim należytem oczyszczeniu rysów i pęknięć kopyta za pomocą letniej wody, smaruje się całe kopyto tą maścią z góry i z dołu, przyczem wszystkie szczeliny kopyta należy nią dokładnie wypełnić. Po kilkorazowem użyciu tego środka, przyczem jednak każdą razą potrzeba kopyto dokładnie oczyścić, a maść rozgrzać, znikają wszystkie rysy i szpary, kopyto się niejako ożywia, staje się pełniejszem, a przy kuciu bardzo podatnem i nie pękającem wcale.

— Przyrząd do próbowania mleka przy wyrobieniu sera. Próba odbywa się zwykle w ten sposób, że mleko, przeznaczone do fabrykacji sera, wlewa się do szklannego cylindra i stawia się w ciepłą wodę 30° 40° C. aż się zsiędzie. Z licznych spostrzeżeń okazało się, że jeżeli warstwa śmietany wzdyma się i ma na powierzchni wygląd falisty, to ser, przygotowany z takiego mleka, będzie również zbity, jeżeli zaś pod warstwą śmietany tworzą się małe dziurki, to i sery będą nieró-

wno podziurawione. Im silniej wady powyższe występują podczas próby, tem niekorzystniej odbijają się one i na samym wyrobie. Prof. Walter w Soloturn zbudował specjalny przyrząd, aby próby te mogły się odbywać w jak najdogodniejszych warunkach i dawać jak najpewniejsze rezultaty.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. A. Z. w K. Artykułu o teatrze krakowskim drukować nie będziemy.

P. W. G. w J. Korespondencję zamieścimy.

P. J. G. we Lwowie. Trzeba na to dowodów.

P. Józefie we Lwowie. Kobietom dużo się przebacza, pannom jeszcze więcej, ale ortografja obowiązuje wszystkich wykształconych ludzi bez różnicy płci i wieku.

Nadesłane.

Wszystkim przejeżdżającym przez Lwów, polecamy magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski pana Dąbrowskiego przy ulicy Halickiej, jest to jedyny magazyn, gdzie każdy, chcący nabyć coś ze złota, srebra, bižuterji, lub ze zegarów kupi tam tanio, towar gustowny i modny. P. Dąbrowski nie jednokrotnie dał dowód swojej uczciwości i sumienności, osobliwie teraz zwracamy uwagę na pierścionki zaręczynowe bardzo szczęśliwe, lub całe wyprawy ze złota i srebra, które daleko taniej kosztują, aniżeli gdzie indziej.

(3796—1—1)

OGŁOSZENIA.

Karol Weber

cukiernik, osiadł od niedawna w **Przemyślu** przy ul. Franciszkańskiej, i poleca każdej chwili znakomite ciasta, torty, różne pieczywa na uczty i wesela, pieczywo niezrównane w smaku i jakości. Zamówienia uskutecznia szybko, sumiennie i po miernej cenie.

3797 1—4

P. **Moczarski**, przedsiębiorca konduktów pogrzebowychj **w Przemyślu** utrzymuje przy ulicy Franciszkańskiej, naprzeciw hotelu pod „Gwiazdą“ **skład trumien** metalowych i drewnianych. Karawan galowy wraz z eleganckim ubiorem żałobnym na ludzi i koni, jakoteż wielki wybór kap, poduszek, wieńców i szarfy z napisami do tychże, świece pogrzebowe i kościelne, po najprzystępniejszej cenie. (3799—1—4)

Zmiana lokalu.

Z dniem 20. Sierpnia 1885 został przeniesiony mój obficie zaopatrzony **SKŁAD MEBLI** z lokalu dotychczasowego przy placu Marjackim do mojej własnej kamienicy **pod l. 7 ulica Halicka.** Staraniem mojem będzie Szanowną Publiczność i nadal rzetelnie obsłużyć, i polecając skład wszelkich mebli: **orzechowych, dębowych, giętych, żelaznych, luster, garnitury dla jadalni i sypialni, sprzedaję tako e taniej o 10 procent niż ci, którzy rzekomo WYSPRZEDAŻ ogłaszają. Proszę zatem Szanowną Publicznoć o tem się przekonać i mnie nadal swoimi względami zaszczycać.** (3781—6—5)

A. LUFT ul. Halicka l. 7.

Medycyny chirurg. okul. etc.

Dr. Kazim. Szymkiewicz

dentysta w Krakowie

ordynuje od 9—2. Operacye dentyst. przy użyciu środków znieczulających od 3—5. (3789 3—3)

Jękot, zegarmistrz

w Nowym Sączu

poleca wielki zapas wszelkiego rodzaju **zegarow ściennych, stołowych i kieszonkowych** najnowszego fasonu po miernych cenach — reperacye uskutecznia szybko i sumiennie. (3787-3—6)

Z**akład Tapicerski** oraz **Magazyn Mebli KAROLA PIENIĄŻKA w Krakowie** przy ulicy Florjańskie Nr. 28 poleca się Szanownej Publiczności z wykonywaniem wszelkich obstalunków i reperacyj, wchodzących w zakres tapicerstwa, tak w miejscu, jak i na prowincji, i ręczy za szybkie i staranne wykończenie, oraz umiarkowane ceny. W zakładzie tym nabyć można z pierwszorzędnych fabryk: **materyj, wszelkich potrzeb dekoracyjnych i gotowych mebli podług najświeższych żurnali.** (3774—10—

Geo. E. Delavala

Fabryka parowa wyrobów z drzewa i drutu w Grybowie. (Galicja) **ŁÓŻKA ŻELAZNE** z materacami drucianymi. Jedyna ochrona przed robactwem pasorzytnem. Łatwo rozbieralne, bardzo trwałe. 185 centm. długie, 85 centim. szerokie, **cena zł. 25.** Według najnowszego modelu łóżka oficerskiego, przyjętego przez wysokie c. k. Ministerstwo wojny. Osobliwości: **Sprężyny drzewne, materace druciane, rolety, deski do czyszczenia noży itd. Materace z sprężyn drzewnych.** Uprzywilejowane i premiowane wielkim złotym i srebrnym medalem. Cena za sztukę bez różnicy wielkości zł. 6. **Szpunty do beczek systemu ameryk.** Heblowane trzaski z leszczyny do klarowania za 100 Klo złr. 7. Skrzyneczki różnej wielkości na smarowidła. **Materace z stalowego drutu.** Cena za sztukę:

Od 140—150	Cm. długości	złr.	7.—
150—160	„	„	8.—
160—170	„	„	10.—
170—180	„	„	11.—
180—190	„	„	11—
190—200	„	„	12.—

W ramach żelaznych 3 złr. wyżej. **Siedziska elastyczne do wózkow Cena:** z poręczą zł. 8.— bez poręczy złr. 6. Wszelkie zamówienia uskutecznia się z całą ścisłością. Wypłata może być i na raty. (3786 8—3)

APTEKA

Szczęsnego Marjana

Traunfellnera

w Dolinie — poleca:

Antimigrin środek jedyny od migreny i bólu głowy 1 złr. **Celestin** środek przeciw piegom i plamom wątrobianym, odszczególniony kilku listami pochwalnymi za niezrównaną i niezawodną skuteczność 1 złr. **Roślinne cukierki** piersiowe, przeciw astmie, kaszlom i kokluszom, pudełko 25 ct. **Puder „Księżnej Miluchnej“** biały, różowy i szmowy, pudełka nader ozdobne po 1 złr., po 60 i 40 ct. Kto raz poznał wartość mego pudru zarzuca wszelkie zagraniczne podobne preperata. **Atrament** czarny królewski litr 60 ct. w flaszeczkach po 8 ct. Mający w tem przed innymi zaletę i pierwszeństwo, iż jest mocno czarny, dobrze spływa z piór i nie psuje takowych. **Musztarda** krymska przednia po 60 cti i 25 ct. **Owocówka**, wyborny likier ze świeżych owoców, litr 1 złr. flaszki po 50 ct. i po 1 złr. **Zofiin** przeciw siwiznie, nie farbuje tylko odmładza włosy. Cena flaszki 80 ct. Za skutek w przeciągu 2 tygodni ręczę. **Gliceryna** piękności, flaszka 1 złr. **Papierki** karbolowe i **trociczki** karbolowe jaknajtaniej. (3764—st.—9)

Przy obstalunku za 5 zł. franco

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Biuro ekspedycyjne

J. NAWROCKI

Kraków, Hotel Drezdeński.

3734 st. 11)

Cudownym

z misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów, odznacza się **nasza**

Woda Polska

„Eau de Pologne“.

Zakład

chemiczno-kosmetyczny

MARBACH i LANDAU

w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; w Złoczowie u Anny Roth.

Plecionki po 1 złr. 20 ct. mniejsze flaszki po 65. cnt.

3759—2—6.

S**CHLEICHER LEIBA i SYN we Lwowie w Hotelu Angielskim** poleca Koniaki francuskie, Portery Angielskie, Wody mineralne, Owoce południowe, Marynaty, Konfitury i tp. po miernej cenie

Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (3707 8—10)

Fabryka

lin konopnych i druciannych,

oraz wszelkich wyrobów powroźniczych

Karola Wałkowińskiego

w Krakowie.

Kleparz ul. Długa nr. 19, poleca dla wszystkich kopalń naftowych i salin rządowych, oraz obywatelom wiejskim, jako jedyne liny, które dobrocią i trwałością przewyższają zagraniczne. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po miernej cenie.

Skład i pracownia wyborów blacharskich

H. Bogdanowicza

przedtem

A. HILGARTNERA

przy ulicy **Łyczakowskiej** l. 1. naprzeciw c. k. komory

we **Lwowie.**

przyjmuje tak w miejscu, jak i na prowincji wszelkie zamówienia z różnych metałów w zakres tego zawodu wchodzących, t. j. pokrycia dachów różnego systemu j. t. rynny, rury, attyki, grymsy maszynowe, balustrade, balkony, kroksztyny, słupy, czyli postumenta pod figury do ubierania salonów,

Posiada wielki **zapas nagrobków** blazannych ze złotym napisem od **5—39** złr., pięknych i trwałych **wieńców blaszannych** od **59** centów **29** zł., **latarń grobowych** od **2—15** złr., **bukiety blaszanne** z wazonami do kościoła przed ołtarze, najpiękniejsze różnej wielkości od **2—25** złr., **naczynia kuchenne i gospodarskie** różnego rodzaju.

Przyjmuje wszelkie reperacje, pobielanie naczyń kuchennych, lakierowanie — i wykonuje po nader umiarkowanych cenach w jak najkrótszym czasie.

Zamówienia z prowincji przyjmuje za pobraniem pocztowem.

Zakupiłem stara firmę znaną już Szanownej P. T. Publiczności od lat wielu, prosząc i nadal o łaskawą pamięć i względy, jako następca starej firmy, który zaopatrzyłem skład swój we wielki zapas towarów wyborowych, prowadząc pracownie **na większa skalę,** zaopatrzoną w **wszelkie przyrządy maszynowe,** chlubiąc się tem, iż mogę zadość uczynić Szanownej P. T. Publiczności, wykonując po **nadzwyczaj nader umiarkowadych cenach.** (3717 9—12)

Prosząc o łaskawe względy

H. Bogdanowicz.

Najnowszy wynalazek!

przeciw 3642 8—10

chrypce i kaszlowi

niezrównane w skuteczności:

CUKIERKI

ekstraktu klonowego

w pakiecikach po 12 i 18 ct a. w, są do nabycia w handlach korzennych we Lwowie u pp. St. Markiewicza, K, Bałłabana, P. Górskiego, K. Klimowicza i Fr. Czarneckiedo.

M. A. Trenker i Spółka

w Deutsch Kreutz, wynalazca i produc. Jeneralna ajencja u pana

Fl. Krause

we Lwowie, ui. Sykstuska l. 17.

SPECJALNY HANDEL
naturalnych
HEGELAJSKO-TOKAJSKICH
WIN

K. F. POPOWICZA
w TARNOPOLU.

Poleca oprócz wysełek pocztą w 5 klgr. beczułkach i wysełki wina koleją w większych beczkach, które od pocztowych wysełek przez drogie porto pocztowe, koszta beczułek i akcyzę od wina, koleją w większej ilości wysłane wina, o 30% taniej kosztują, po następujących cenach.

Ceny loco kolej Tarnopol franco beczka.

1 Beczka zawierająca około . .	32 liter		66 liter		135 liter	
kosztuje	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
1 „ Wina Hegelai stołowe . .	12	50	22	50	40	—
1 „ „ „ „ lepsze	15	—	27	—	50	—
1 „ „ „ wytrwawne	19	—	35	—	65	—
1 „ „ cięższa z bukietem	22	50	40	—	75	—
1 „ „ Samorodne aromat.	28	—	52	50	100	—
1 „ „ Samorodne aromat. słodkawe . . .	34	—	62	50	120	—
CZERWONE WINO.						
1 Beczka Visontai z roku 1882	17	—	30	—	55	—



Kupując wina osobiście u producentów i za gotówkę zaręczam za naturalne, smaczne i lepsze a tańsze jak nawet z Węgier sprowadzane.

Szczególnie polecam jako dobry chrześcianin, Wielebnemu Duchowieństwu moje naturalne wina do użytku przy Mszy Świętej, i proszę o łaskawe zamówienia.

Przy zamówieniu proszę o ¼ część zadatku.

3% LOSY
austr. Banku kredyt. ziems.
rocznie 6 ciągnień
Główna wygrana złr. 50.000
jakoteż
4% LOSY
węgierskiego banku hipotecznego
rocznie 3 ciągnienia
Główna wygrana złr. 50.000
korzystne dla lokacji kaucji sprzedajemy po niżej kursu dziennego

SOKAL i LILIEN
DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY.

Polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji, także za zaliczką. — st. —

ZMIANA LOKALU
z ul. Ruskiej do Rynku nr. 11.

Dziękując uniżenie za dotychczas udzielone mi zaufanie, zawiadamiam Szan. Publiczność, że urzadziłem także w mojem pomieszkaniu, Rynek Nr. 11 **skład konfekcji damskiej**, i tenże zaopatrzyłem w najobfitszy i wybór tak **krajowych** jak i **zagranicznych materyj jedwabnych i wełnianych**. Także niemniej zobowiązuje się, jak do tąd tak i na przyszłość dla Szan. Publiczności **z własnej materji wszelkie zamówienia jak najdoskonalej i podług** najnowszego żurnalu wykonywać. O liczne zamówienia uprasza zatemu niżenie (3683—st.—)5
z wysokim szacunkiem
S. Rozengarten
we Lwowie, Rynek l. 11.

Najlepszą mączkę kościaną nawozową
cienko zmieloną
poleca dla rolników pod zasiewy jesienne po cenach najtańszych
FABRYKA WYTWORÓW
chemicznych i nawozowych
JULJANA WANGA, we Lwowie.
Kantor zamówień: Ul. Sykstuska l. 8.

Wyższy Zakład naukowo-wychowawczy
dla panien
koncess. przez Wys. Ministerstwo oświaty i Wys. Radę szkolną krajową,
pod kierunkiem
MARJI BIELSKIEJ
we Lwowie, Rynek l. 15.
Program szkolny zawiera: 1) Dział przygotowawczy. 2) Ośm klas wydziałowej szkoły. 3) Trzechletni kurs wyższy. (3790-6—2)
Zapis rozpoczął się z dniem 25 sierpnia.

Cesarsko królewsko uprzyw.
RAFINERJA SPIRYTUSU
fabryka rumu, likierów i octu
JULIUSZA MIKOLASCHA
WE LWOWIE
wyrabia najczyściejszy **spirytus**, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy (st) **po cenie jak najtańszej.**

Wyłączny hurtowny skład komisowy papieru
wyrobu krajowego
BRACI KOLISCHER w Czerlanach
oraz
skład komisowy papierów listowych
GUSTAWA RAEDERA & Spółki
Marschendorf w Czechach
poleca
Juliusz Reiss
w nowym lokalu przy ulicy Teatralnej l. 11, n. we Lwowie

ANDRZEJ LANGNER
(3757 — st. 5) poleca
prawdziwy koniak kuracyjny francuski
wprost z COGNAC'U
butelka po **1** złr. **60** cnt.
Rynek l. 9 (kamienica arcybiskupia).

GALIC. BANK KREDYTOWY
wydaje od dnia 10. listopada 1882 roku począwszy
4% asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem
4½% asygnaty kasowe
z 60-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka.
Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.